

# Paulina Heizer

---

## Daviesowska wizja Europy

---

Kultura i Polityka : zeszyty naukowe Wyższej Szkoły Europejskiej im. ks.  
Józefa Tischnera w Krakowie nr 2/3, 311-315

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

Paulina Heizer\*

## DAVIESOWSKA WIZJA EUROPY

Norman Davies jest dla większości przeciętnych czytelników postacią kojarzącą się z opasłymi tomami. *Boże igrzysko* liczy sobie 1183 strony<sup>1</sup>, nie mówiąc już o znacznie grubszej *Europie. Rozprawie historyka z historią*. Nie jest to więc przysłowiowa lektura na dobranoc. Dodatkowo dział nauki, w którym Davies się obraca nie jest zbyt łatwy – żeby czytać książki o tematyce historycznej, trzeba je lubić. Ta dziedzina wymaga od czytelnika uwagi i czasu na zrozumienie. Moja lektura najnowszej książki tego autora, *Europa – między Wschodem a Zachodem* zbiegła się akurat z nauką do kolokwium z historii powszechnej po kongresie wiedeńskim. Przystąpiłam do niej z niemałymi obawami. Po pierwsze samo nazwisko budziło we mnie jakąś wewnętrzną niechęć. Mój pomysł przeczytania wspomnianego *Bożego igrzyska* wielokrotnie wskrzeszany, zawsze umierał. Jak do tej pory była to książka stanowczo za gruba i zbyt nudna. Po drugie bałam się, że będzie to typowo podręcznikowe podejście do tematu, a tym samym czeka mnie jeszcze jedna porcja nauki do napisanego już przecież kolokwium.

Książka zaskoczyła mnie na samym początku. Prolog wyjęty z *Europy. Rozprawy historyka z historią* wprowadza czytelnika do poruszanych zagadnień, począwszy od dziejów mitycznej Europy. Poza tym, spodziewałam się chronologicznego podejścia do tematu opisującego kolejne dzieje tej części świata, rozpiętej między Wschodem a Zachodem. Praktycznie już na samym początku okazało się, że moja wiedza na omawiany temat ogranicza się do utartych schematów. Prawie każdy myśląc o zachodniej części kontynentu, utożsamia ją z dobrobytem i oświeceniem. Wschód jawi się jako ten gorszy, biedniejszy i mniej wykształcony. Tak samo ja uważałam, z jedną wszakże różnicą. Myślałam, że na kartach tej książki autor za wszelką cenę będzie udowadniał równy status Wschodu i Zachodu. W moich wyobrażeniach miała to być pew-

---

\* Paulina Heizer, studentka drugiego roku stosunków międzynarodowych o specjalizacji polityka i problemy globalne. Do głównego obszaru jej zainteresowań należą problematyka współczesnej Rosji a także rosyjska historia i kultura. Recenzja książki „Europa między Wschodem a Zachodem” będzie jej pierwszą tego typu publikacją.

<sup>1</sup> N. Davies, *Boże igrzysko*, Kraków 2001.

na rehabilitacja tej części Europy – odbijanie piłeczki lub dziecięce „nieprawda, że Jaś ma piłeczkę, bo ma ją Małgosia”. Davies podchodzi jednak do tego problemu znacznie głębiej. Wskazuje, że podział na lepszych i gorszych zaczął się już w antyku od określenia *barbarzyńcy* dla tych, którym nie dane było urodzić się Rzymianami. Pokazuje, że programów podziału na lepszych i gorszych było kilka, począwszy od rasy, a na religii skończywszy. Mnie jednak najbardziej utkwiło w pamięci zacytowane polskie przysłowie o aryjskiej rasie panów: „Wysocy jak Goebbels, szczupli jak Göring i blondyni jak Hitler”<sup>2</sup>. Nie jest to zresztą jedyna głęboka myśl zawarta w tej książce.

Kolejnym błędem, jaki wypomina Davies jest utożsamianie pojęć *cywilizacja zachodnia* i *historia Europy*. Przyznając, że kiedyś dla niego również były to pojęcia podobne, zwraca uwagę, że łączenie jednego z drugim jest niemożliwe, gdyż narażamy się na ryzyko odsunięcia historii Wschodu na dalszy plan. To z kolei może doprowadzić do szerzenia się stereotypów międzynarodowych, a co za tym idzie budowania nowej wieży Babel. Davies wskazuje na luki w podręcznikach i programach nauczania. Wskazuje też na to, że z Wschodem kojarzona jest głównie Rosja. Ten fakt akurat nie dziwi, ponieważ Rosja od powstania terminu *koncert mocarstw* była jednym z głównych muzyków. Trudno tutaj nie zgodzić się z autorem, że uczenie się historii wybiórczo, bez Wschodu jest podobne do uczenia się anatomii bez lewej nogi. Jest to na tyle silne, że autor używa owego porównania kilkakrotnie.

Mocno obrywa się także pewnym uproszczeniom i stereotypom międzynarodowym.

Davies ostatecznie rozprawia się z polskimi obozami koncentracyjnymi, a także polskim antysemityzmem. Relacjom polsko-niemieckim poświęca całą część *Tysiąc lat kameraderii polsko-niemieckiej*<sup>3</sup>.

W eseju tym zwraca uwagę, że dzieje naszych narodów nie były wzajemnie związane tylko poprzez wojnę i naznaczone cierpieniem. Oczywiście nie można zapomnieć o czasach drugiej wojny, należy jednak pamiętać o wsparciu, jakiego nasze narody wzajemnie sobie udzielały. Można tu wymienić duże poparcie niemieckiej opinii publicznej po pierwszej wojnie światowej dla powstania suwerennego państwa polskiego oraz wzajemnym wsparciu kościołów katolickich obu państw. Tak więc trzeba zerwać z myśleniem o Polakach i Niemcach jako wzajemnie zięjących nienawiścią.

Davies zwraca uwagę także na to, że nie było polskich obozów koncentracyjnych, a mówienie o tym jest kategorię błędem. Wskazuje też, że na przestrzeni wieków, podczas masowych wypędzeń, Żydzi w większości udawali się do Polski, gdzie znajdowali schronienie, a nawet posiadali własny sejm.

<sup>2</sup> N. Davies, *Europa – między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, s. 51.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 229–243.

Myślę, że jest to ważny argument w dyskusjach o polskim antysemityzmie. Trzeba pamiętać, że to, co działo się w Polsce w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia nie było wytworem wyłącznie polskim. Panowały wtedy zupełnie inne realia, był inny system.

Mówiąc o Żydach, autor dostrzega w holocaustcie coś, co zwykle uchodzi w publicznych dysputach – równe traktowanie obozów koncentracyjnych i gułagów. O obozach powiedziano i napisano już bardzo dużo. Przyznano, że wywożenie i zagazowywanie ludzi jest jedynym takim zdarzeniem i nie ma w historii porównywalnego. Powątpiewanie w holocaust w niektórych krajach uchodzi za przestępstwo. Nic takiego jednak nie dzieje się, jeśli wspomnimy o ofiarach gułagu. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że obozy na wschodnich rubieżach Związku Radzieckiego istniały dużo dłużej i wymordowały dużo więcej ludzi. Oczywiście nie można tu porównywać sposobu mordowania, czy celu dla którego powstały. Powód, dla którego zbrodnie Stalina zostały przemilczane jest bardzo widoczny. Po drugiej wojnie wszystkie zbrodnie nazistowskie zostały potępione. Odbyły się procesy norymberskie, w których skazano przynajmniej część winnych. W przypadku Stalina było inaczej. Choć tak samo mógłby on zostać posadzony na ławie oskarżonych, alianci nie zdecydowali się na to z prostej przyczyny. Stalin wychodził wygrany z drugiej wojny i bez jego pomocy wojska alianckie nie poradziłyby sobie z odparciem wojsk Hitlera.

W książce nie brak ciekawych porównań. Polacy zestawieni są z Irlandczykami, a dzieje Australii (jej powstanie) z wysyłkami na Sybir. Pierwsze porównanie może nie być zbyt zaskakujące, zwłaszcza, że jesteśmy niedawno po wyborach parlamentarnych, kiedy premier odwoływał się do paraleli między irlandzką a polską gospodarką. Davies dokonuje tego samego na płaszczyźnie historycznej. Znajduje elementy podobne we wchłonięciu państwa polskiego przez trzech zaborców i Irlandii przez Wielką Brytanię. To porównanie nazywa Davies „uprawnionym porównaniem”, czyli porównaniem, którego „dokonywali zarówno współcześni, jak i historycy”<sup>4</sup>. Bardziej zaskakująca jest paralela między utworzeniem Brytyjskiej kolonii w Australii i zasiedlaniem Syberii. Obydwie historie łączy jeden mianownik, którym są skazani zesłańcy. Inny jest licznik – liczba osób zesłanych na wygnanie. Davies pokazuje, że jeden transport na Syberię równał się całej emigracji z Wysp Brytyjskich. Oprócz tego porównuje drogę – morską, jaką pokonywali więźniowie do Australii oraz lądową, którą pieszo musieli przejść zesłani na Sybir.

Żeby nie być monotematyczną i nie pisać tylko o wyjaśnianiu dziejowych uproszczeń, które zdarzają się współczesnym historykom, muszę tutaj zwrócić uwagę potencjalnego czytelnika na zupełnie inny aspekt *Europy...*

<sup>4</sup> Ibidem, s. 35.

Otóż cała praca jest nie tylko spotkaniem z dziejami Starego Kontynentu, lecz także wspaniałą erudycyjną wycieczką. Davies na kartach tego dzieła pokazuje nam kunszt swojego rzemiosła. Pokazuje, że życie Augusta II Mocnego jest dużo ciekawsze niż codzienny przegląd wiadomości u polskich *celebrities*. Najdłuższym, ale zarazem najciekawszym esejem jest *Historia, język i literatura: podróż w nieznanie*. Cały ten rozdział pokazuje nie tylko niesamowitą erudycję autora ślizgającego się po literaturze, a przede wszystkim językach europejskich, niczym łyżwiarz kręcący piruety i oddający skoki.

Żeby nadać książce wielokulturowego kolorytu, autor, przedstawiając fragmenty literatury poszczególnych krajów i kultur, nie rezygnuje z przekazania czytelnikowi oryginalnego zapisu. Nie ma w tym nic szczególnego jeśli chodzi o język francuski, polski czy niemiecki, bo one zawsze znajdują odbiorcę chcącego przy okazji sprawdzić swoje umiejętności translatorskie. Prawdziwe przygody lingwistyczne zaczynają się dopiero przy czytaniu zapisu jidysz, greki czy staro-cerkiewno-słowiańskiego. Dodatkowym atutem jest okraszenie książki ilustracjami. Są to nie tylko obrazy, ale także portrety i zdjęcia. Pozwala to na dużo szerszy ogląd przedstawionych zagadnień. Sam Davies zwraca nam uwagę na to, że żaden światowy bestseller nie może obyć się bez graficznego zilustrowania tego, o czym się mówi. Przekazuje potencjalnemu autorowi sugestie, według których powinien postępować, by jego książka stała się sławna. Wskazówki dotyczą w tym przypadku dzieła *Europa. Rozprawa historyka z historią*. Większość można jednak dopasować do swojej twórczości. Pewne złote myśli, takie jak niewchodzenie zbyt głęboko w temat czy też ilustrowanie tekstu w wykresy i rysunki są bardzo pomocne w przyswajaniu całej treści.

Gdy zaczęłam czytać fragment poświęcony powstawaniu *Europy*, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że czytam książkę o książce. Można to zrzucić na karb tego, że autor był w czasie promowania dzieła. Nie zmienia to jednak faktu, że nastawiło mnie to negatywnie do reszty. Znowu jednak Davies osiągnął swój cel. Efektem końcowym było sięgnięcie do utworu, do opisanych kapsułek informacyjnych czy też wykresu o winobranii w szesnastym wieku. Dla osoby, która nosi się z zamiarem sięgnięcia po *Europę. Rozprawę historyka z historią* i którą jednak trochę przeraża rozmiar i waga tej książki, najnowsza pozycja może być doskonałą wprawką do wspomnianego, monumentalnego woluminu.

Biorąc pod uwagę całość, trudno się oprzeć wrażeniu, że w swojej najnowszej książce Norman Davies stara się zrewidować nasze poglądy na temat całej historii. Wskazuje, że granice między Europą a Azją były płynne. To, że dzisiaj granicę mamy na Uralu, zawdzięczamy dopiero Katarzynie II. Po tej lekturze trudno nie mieć wrażenia, że nasze spojrzenie na całą historię Europy jest bardzo minimalistyczne i pełne krzywdzących uogólnień. Davies zwraca uwagę na znaczenie i ważność peryferiów Europy. W każdej przeciętnej książ-

ce w księgarni lub bibliotece znajdziemy dzieje naszego kontynentu opisane z perspektywy silniejszego, najpierw Cesarstwa Rzymskiego aż do Związku Radzieckiego. Davies chce odrzucić tą tendencję, wskazując, że jedną ze składowych dziejów europejskich jest wpływ muzułmanów lub też, że Wielka Brytania ma znacznie więcej połączeń ze Starym Kontynentem, niż się jej wydaje. Jestem niemal pewna, że po tej lekturze każdy czytelnik będzie patrzył z innej perspektywy. Zacznie spoglądać na nieistotne do tej pory szczegóły. Dostrzeże, że Europa to nie tylko imperium i kilku aktorów na arenie międzynarodowej, ale także mała wioska w Albanii czy na Ukrainie. Mimo woli zaczniemy patrzeć na historię oczami Daviesa. I tutaj tkwi zasadnicza kwestia. Nie wiadomo jak i nie wiadomo kiedy zostaną nam ubrane na nos okulary, w których widzi się wyraźniej. Obraz jest wyrazistszy i więcej w nim istotnych szczegółów. Niestety na tych okularach widać jedną smugę: „Jest wiele kategorii recenzentów. Jedna z nich, często najwylewniejsza w pochwałach, zapewne w ogóle nie czyta książki. Druga przyswaja sobie wystarczająco wiele ze wstępu i fragmentów dotyczących swojej specjalności, aby wygłaszać zdecydowane sądy. Będąca w wyraźnej mniejszości trzecia grupa czyta uważnie i publikuje wyważone komentarze. Mamy wreszcie gildię marudów, zrzedów i czepialskich, której jedynym celem jest znalezienie dziury w całym.”<sup>5</sup> Mam wrażenie, że tym zdaniem Davies stara się uniknąć niepochlebnych recenzji. Być może słowa te rażą, bo zostały zapisane na szpaltach książki, a miały zupełnie inny wydźwięk podczas wygłaszania odczytu. Nie zmienia to jednak faktu, że wypowiadając się w jakikolwiek sposób o utworze, czuję się zaszufładowana, czego przez cały czas pisząc o historii, autor chce uniknąć. Mimo, że pisząc swoją wypowiedź mogę zostać posądzona o nieprzeczytanie tej książki lub odwrotnie – o marudzenie, muszę powiedzieć, że lektura dostarczyła mi wiele przyjemności. Nie jestem z zamiłowania historykiem, jednakże całość okraszona wieloma osobistymi anegdotami, czyni tę książkę wyjątkową. „Haben sua fata libelli” mówi słynne łacińskie przysłowie. Ja osobiście wróżę jej wysoką pozycję i miejsce w wielu domowych księgozbiorach, nie tylko wyspecjalizowanych historyków.

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 165.